

Misyonarze afrykańscy przed domem i kilku murzynów.

DLA NASZYCH!

„Zmiłujcie się nademną! Zmiłujcie się nademną przynajmniej wy przyjaciele moi!“ *(Pat. 19).*

Wołanie takie dochodzi dziś uszu naszych, dochodzi zdaleka, z krainy śmierci, kędy już poszli nasi krewni i ukochani. Dusze tych, którzy świat ten pożegnali, lecz może nie weszli jeszcze do przybytków niebieskich, wyglądają ustawicznie naszej pomocy.

Najdroższy ojciec, ukochana matka, a może bracia lub siostry, ci, których ciała spoczywają w mogiłach, żebrzą dziś miłosierdzia naszego. „Jako jeleń pragnie do źródeł wodnych: tak pragnie dusza moja do Ciebie Boże!“ *(Psalm 41).* Dusza ich pragnie szczęścia niebieskiego, pożąda oglądać oblicze Boga, ale niezapłacone winy zatrzymują ich zdala od Niego. Oni dziś przychodzą do nas, krewnych i ukochanych swoich z prośbą i błaganiem, abyśmy im dopomogli osiągnąć szczęście, które znają, do którego jeszcze dojść nie mogą.

Pomnijcie, że u stóp Waszych, w płomieniach tęsknoty czyśca, w żarach skruchy i żałości, z powodu nieodpłaconych, nieodpokutowanych win, jęczą i błagają o zmiłowanie dusze ludzkie — dusze kochane.

Idźmy im z pomocą! Ulitujmy się, mamy na to w Kościele Bożym środki, możemy być względem nich hojnymi i wspaniałomyślnymi dobrodziejami. Módlmy się za nich, aby się nad nimi ulitował Pan i zbliżył godzinę ich wyzwolenia, prośmy o odprawienie Mszy św. za tych, którzy może na świecie nie skarbili sobie łask niebieskich.

„Zmiłujcie się nademną przyjaciele moi!“

A gdzie na Mszę św. dacie?

Poślijcie grosz Wasz biednemu misyonarzowi, który wdzięcznem sercem ofiarę przyjmie i gorąco prosić będzie Pana o zmiłowanie dla naszych kochanych więźniów.

Ofiara na Mszę św. złożona apostołowi pogan, zapewnia gorącą modlitwę zmarłym i jest zarazem najdoskonalszą jałmużną.

Ofiara przesłana misyonarzowi przyczynia się podwójnie do rozszerzenia królestwa Bożego, bo wyzwalając dusze z czyśca przyczynia Świętych niebu, a pracownikowi Bożemu dopomaga w jego błogosławionem posłannictwie.

Jeśli chcecie, aby nietylko teraz, ale na zawsze korzystały dusze ukochanych z Waszej ofiarności, zapisujcie je do Związku mszalnego dla Afryki. *)

Zmiłujmy się więc podwójnie: nad przyjaciółmi naszymi w czyścu i nad apostołami w Afryce!

KORESPONDENCYA MISYJNA.

Wikaryat Apostolski Nyanza.

X. Biskup Dupont pisze z *Chilubula:*

Przed tygodniem powróciłem z sześciomiesięcznej podróży po lasach. Zaznałem w niej nieco trudów, lecz zarazem i wiele pociech. Spotykało mnie wszędzie po wsiach prawdziwie entuzyastyczne przyjęcie. Zatrzymując się w wiosce, w której od kilku zaledwie miesięcy uczą nasi, otoczony byłem natychmiast ludnością, która cisnęła się do mnie, by mnie powitać i pocałować w rękę.

*) Uczestnicy Związku mszalnego składają raz na zawsze jałmużnę w kwocie 1 korony (= 1 mk., 50 kop. i t. d.) i dostępują uczestnictwa w 300 Mszach św. odprawianych corocznie w kaplicy św. Piotra Klawera w Rzymie.

Zbliżył się między innymi do mnie wódz i powiada:

— Zastajecie nas, Ojcze Biskupie, okrytych żałobą, umarły bowiem wczoraj trzy kobiety, żona moja, królowa wsi naszej, i dwie inne.

— Czy umarły bez Chrztu św.?

— O nie, nikt z nas tutaj nie chciałby umrzeć poganinem!

Wyprowadził mnie następnie poza obręb wioski i pokazał trzy świeże mogiły, na których zatknięto mały krzyżyk.

— Któż więc ochrzcił je? Niema tutaj ani chrześcijan, ani katechumenów?

— Ja — odzywa się na to młody człowiek o dobrym i rozumnym wyrazie twarzy.

Po kilku zadanych mu pytaniach, przekonywuję się, iż wie o jakich zasadniczych prawdach pouczyć trzeba umierających, aby módz im udzielić Sakramentu Chrztu św.

— A jak silnie — dodał — wierzyły te kobiety w te prawdy, pragnąc gorąco Chrztu św. Dwóch nas jest tutaj wyznaczonych do tego rodzaju duszpasterskiej pracy, towarzysz mój jest chwilowo nieobecnym. Staramy się usilnie, aby nikt w okolicy nie umarł bez otrzymania Chrztu św.

Oto skutek zaledwie dwóch pierwszych wizyt naszych katechistów.

W miejscowościach nie odwiedzanych jeszcze przez katechistów, nalegała na mnie nieustannie ludność, zwłaszcza młodzież: „Dlaczego nie przybywacie, by nas pouczać? Nienawidzicie nas zaprawdę, gdyż pozwalacie nam pozostawać w pogaństwie i skazujecie na potępienie.“

I widziałem nieraz, że czyniąc mi takie wyrzuty, mieli łzy w swoich czarnych oczach, a mnie serce wzbierało wielkim żalem. Bóg powierzył mi te dusze, nakładając zarazem obowiązek pouczenia ich o zbawieniu wiecznem i wprowadzenia na drogę wiodącą do nieba. Kiedy słyszę, jak domagają się strawy słowa Bożego, której powinienem im dostarczyć — opadają mi ręce. A iluż ja mam misyonarzy? Na niezbędne koszta podróży i ciągłą budowę nowych kaplic — dochodów trzeba, a tu sakiewka moja próżna! Mamy już blizko 400 kaplic, lecz na dobrą sprawę trzebaby ich tysiące!

S. NIGERIA.
(Ojcowie od Ducha Świętego).

O. Bindler, C. S. Sp., pisze z *Agouleri:*

Czcigodna Pani!

Ten, który pozwala sobie kreślić tych słów kilka do Pani, jest biednym misyonarzem z głębi Afryki, i chociaż z tego ty-

tułu jedynie ośmiela się odzywać do Niej, czyni to z zaufaniem, wiedząc, iż Pani uważa wszystkich misyonarzy jako przyjaciół. Jeżeli wydam się Pani natrętnym, proszę o pobłażliwość, gdyż nikt inny, jak dobry nasz Ojciec, św. Piotr Klawer, podszepnął mi dzisiaj myśl napisania do Pani. Przychodzę z wieściami o jednym z zakątków Afryki i to nie dużym. Lecz jest on szmatem ziemi użyźnionym już potem nie jednego misyonarza, którzy kolejno spoczęli na naszym cmentarzu wpośród tak drogiej im za życia gromadki czarnych, wyratowanej przez nich z ciemności poganizmu do światła Ewangelii. Nazwa Agouleri nie jest może Pani zupełnie obcą, w każdym razie żyje tutaj pamięć dobrodziejstw, któremi obsypała Pani nasz zakątek.

Ojcowie od Ducha Św. osiedleni zaledwie od lat kilku w Onitsha, nad brzegami Nigru, powzięli myśl wniknięcia w głąb kraju, gdzie nie stanęła jeszcze podówczas stopa białego, a tembardziej misyonarza.

Obrano w tym celu Agouleri, ważną placówkę nieopodal Amambary, dopływu Nigru. Początki były ciężkie i żmudne; dokoła biednych misyonarzy rozlegały się bez przerwy dźwięki *tam-tamu*, wtórujące dzikiej, zapamiętałej zabawie i tańcom, a słowo Boże padało na grunt jałowy, lub raczej na drogę, gdzie tratowały je stopy przechodniów. I minęło tak kilka miesięcy bez żadnej zmiany na lepsze, nawet tych kilku, którzy przybyli umyślnie dla „ukili“ (słowo określające nowość), a nie w chęci zaznajomienia się ze sprawami Bożemi, oddalać się zaczęli jeden po drugich.

Aż dnia pewnego, wódz jednego ze znaczniejszych obwodów, przybywa do naszego Ojca i mówi poufnie:

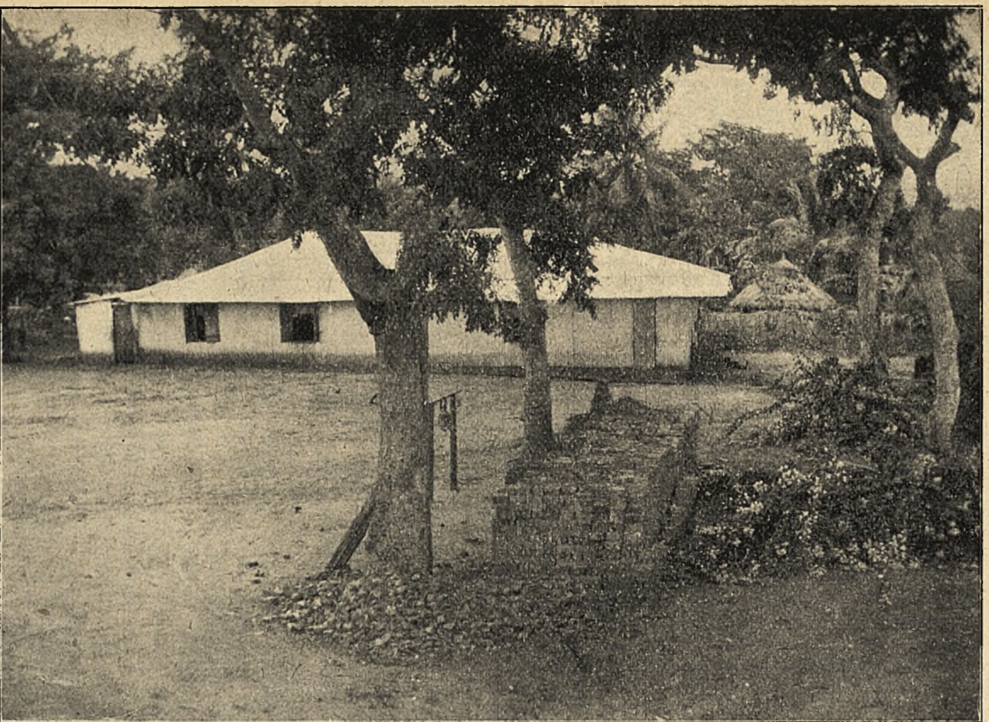
— Ojcze, mam ci coś do powiedzenia.

— A więc mów.

— To, czego nauczasz, Ojcze, dobrem jest, jesteś zaprawdę wysłannikiem Bożym, o którym nam mówisz. Ja i blizcy moi, chcemy pójść za tobą. Pójdź więc Ojcze, posiadam nad brzegiem rzeki obszerny grunt i daruję ci go. Wybuduj na nim dom dla siebie, wybuduj następnie dom dla Pana Boga, a ja z moją rodziną i z tymi wszystkimi, którzy będą chcieli, pobudujemy chaty nasze dookoła.

Radosny był to zaiste dzień dla misyonarzy, jeden z tych, które zacierają cierpienia i trudy lat kilku. Najwidoczniej wionęła na kraj ten łaska Boża. Trudno, nie znając obyczajów czarnych tubylców, zdać sobie sprawę, ile wskutek tego tracił korzyści i na jakie narażał się przykrości dobry nasz wódz. Opuszczał i wyrzekał się dobrowolnie domostwa, w którem zmarł jego ojciec i w którem żyli jego przodkowie!

Przywiązanie do przodków i do wszystkiego, co odnosi się do przeszłości, wrodzone jest Ibosom i jest nad wyraz silnie zakorzenione. Jeżeli zmuszeni koniecznością opuszczają drogi



Stacya misyjna w Agouleri. (Połudn. Niger).

im zakątek, zachowują względem wszystkiego, co pozostawili po sobie, nawet względem zasadzonych przez siebie drzew, prawo własności uświęcone tradycyą, którego nikt im nawet zaprzeczyć nie pomyśli.

Lecz oto przemówił Bóg, i uległ Mu stary poganin; z gotowością też pospieszyli misyonarze za tem wezwaniem. Obrano w dzikich haszczach miejsce na wzniesieniu, z którego roztaczał się wspaniały widok. U stóp pagórka, o dziesięć minut drogi, przepływa cicho spokojna Amambara, dźwigając łodzie rybackie, za nią ciągnie się równina pokryta lasem i rozległemi plantacyami ignamów, a dalej lśni błęgitna wstęga Nigru, promieniejąca w czasie pogody blaskami, szczególnie o zachodzie.

Na tem więc miejscu zbudowali Ojcowie swoją chatę, i przyznać trzeba, iż chcąc lub nie chcąc może, zastosowali się co do joty do przepisów jednego ze świętych misyonarzy: „Dostosowujcie się do czarnych", albowiem chata misyonarska nie różniła się na razie niczem od domostw zacnych katechumenów. Lecz zmieniły się do dziś dnia stosunki, zakiełkowało drobne nasionko i rozrosło się szybko i bujnie.

Jest tu obecnie w całem tego słowa znaczeniu wieś chrześcijańska. Żyje w niej sto rodzin o obyczajach budujących. Spieszą one wszystkie rankiem do kościoła na Mszę św., wieczorem na wspólną modlitwę. O opuszczeniu nabożeństwa niedzielnego nikt nawet pomyślećby się nie ważył, naraziłby się tem samem na publiczne, kategoryczne wykluczenie; niemowlęta nawet, liczące często zaledwie jedną dobę, głośno na swój sposób manifestują swoją obecność! Dawniej, owe zgromadzenia wieczorne odbywały się na placu publicznym pod starem drzewem, które oparło się zwycięzko najstraszniejszym burzom i niszczycielskim karczunkom.

Nieodżałowanej pamięci zacny stary wódz Idigo, sam wzywał ludność do modlitwy, obchodząc wieś i potrząsając dzielnie dzwonkiem.

Obecnie zgromadzamy się w kościele: pstre nasze głowy (wszyscy czarni pozostają bowiem po trosze dziećmi), mniej są przez to narażone na roztargnienie. Misyonarze mają już prawie, że przyzwoite domostwo, lecz Pan Bóg, niestety, oczekuje jeszcze na takowe. Kapliczka nasza nader szczupła i w złym stanie, zagraża upadkiem. Jednak pokaźny stos kamieni, nagromadzonych kosztem wielu ofiar pieniężnych, nie licząc innych, świadczy, iż troszczymy się o przyszłość, cegły czekają na wmurowanie w silne i masywne podpory, a misyonarze — czekają wciąż na fundusze, stosując się do rady ewangelicznej, aby: nie rozpoczynać budowy wieży nie obliczywszy się wpierw ze środkami, żeby nie być następnie zmuszonym do zatrzymania budowy przed jej końcem. Lecz co do nas, nie mamy podstawy zadawania sobie tego trudu, bo w woreczku naszym pustki!

Wybaczy Pani, że tem wyznaniem kończę, lecz jest to zakończenie zwykłe wszystkim nam misyonarzom!

Ale nie — dodać muszę jeszcze słów kilka. Duszą i ciałem oddani jesteśmy drogim naszym chrześcijanom, nie zapominając przytem, iż i u sąsiadów miejskich tak wiele byłoby do zrobienia. Dzielące nas od nich trzy kwadranse drogi, niczem byłyby w Europie, lecz tutaj, pod prażącem słońcem to wiele, zwłaszcza jeżeli spacery te powtarzać trzeba często. A tu cała ludność dopomina się gwałtownie: „Ojcze, kiedyż przybędziesz i zbudujesz dom twój pośród nas?“ Brak nam ludzi, niestety, musimy, o ile możności, zaradzać brakowi temu i dzielić się potrosze wszędzie, co jest trudnem nieraz cokolwiek zadaniem. Lecz gdyby sprzyjały mu dwa warunki, możnaby o niem nie zwątpić: pierwszym byłyby drogi odpowiednie, nad czem jak słychać, przemyśliwa tutejszy rząd, a drugim, to udarowanie nas bicyklami, o czem, śmię tuszyć, pomyśli może jaka hojna dobrodziejka.



LIST O. METZLERA Z ZAK. OO. DUCHA Św.
do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Otom stanął jako młody misyonarz na lądzie afrykańskim, i jestem szczęśliwy, iż zaciągnąć się mogę do armii tych walecznych, którzy Afrykę pogańską przeobrazić pragną na chrześcijańską! Wprawdzie dzieło chrystyanizacyi postępuje bardzo nieznacznie i kosztem najcięższych ofiar, lecz nie da się zaprzeczyć iż postępuje, co też radością niepomierną napełnia serca misyonarzy.

I tak dzień wczorajszy był dniem radości i pociechy dla misyonarzy z Bagamoyo, dniem radości i zachęty dla nas nowoprzybyłych. Obchodziliśmy pierwsze patronalne święto we wsi pod wezwaniem św. Piotra Klawera w Kimaragnombe.

Porządek nabożeństwa i śpiewów powierzono nowoprzybyłym misyonarzom, mianowicie pięciu Ojcom i dwom Braciom. Choć wyruszyliśmy bardzo wcześnie, to jednak przybywszy na miejsce, zastaliśmy już zgromadzonych.

Zabrzmiał ostatni sygnał trąbki, bo mały kościółek nie posiada dzwonu, i rozpoczęła się uroczysta suma, śpiewana przez O. Körnera. O. Köning, przełożony z Bagamoyo, wypowiedział kazanie okolicznościowe; mówił on zgromadzonym chrześcijanom o wielkim ich i możnym Patronie, św. Piotrze Klawerze i o Jego bezgranicznem poświęceniu dla biednych murzynów. Co do nas, oczarowani byliśmy melodyjnością języka „mahelie“, lecz nie rozumieliśmy ani słowa. Przebieg całej uroczystości odbył się w najwzorowszym porządku, a chrześci-

janie tutejsi budowali nas zachowaniem się w kościele, któreby zawstydziło niechybnie niejednego chrześcijanina w naszej starej Europie.

Mały ten kościółek w Kimaragnombe jest naprawdę miły. Wznosi się wśród wsi obsadzonej palmami, wśród których rozrzucone widnieją chaty chrześcijan.

Uprzytomniwszy sobie, iż wszyscy ci chrześcijanie są byłymi niewolnikami, wykupionymi i wychowanymi przez misye, wielbi się i podziwia mimowoli dobroć Bożą względem tych biednych murzynów. Czterdzieści lat temu byli prawie wszyscy chrześcijanie w jarzmie niewoli, obecnie szczęśliwi są i wolni, i niezbyt ciężkie są zaiste ich troski.

Ubodzy są, to prawda, lecz murzyn posiadający chatę i pole manioku lub kukurydzy, szczęśliwszym się czuje od naszych milionerów, bo nie wtargnęła tu jeszcze żądza bogactw, żyje się z dnia na dzień, ciesząc się chwilą. Aby otrzymywać dodatnie rezultaty, trzeba wogóle wykupywać niewolników w ich dzieciństwie lub młodości, a właśnie tak postępowano w Kimaragnombe.

Cała wieś niema więcej jak 500 dusz i z trudem jedynie udaje nam się utrzymać tę liczbę, chociaż co roku przybywa nam sporo nowoochrzczonej młodzieży. Przyczyną tego jest nader liczna śmiertelność — i tak: od lipca r. 1905 do lipca r. 1908 ochrzciliśmy zaledwie 71 dzieci, zgonów zaś było przeszło 125, nie wliczając w to zgonów w szpitalu.

Przeciętnie liczba zgonów przewyższa obecnie o $^{2}/_{5}$ liczbę urodzin; choć dawniej była śmiertelność jeszcze większą. Położenie polepsza się, chociaż żółwim krokiem, lecz wiele jeszcze lat upłynąć musi, zanim liczba narodzin przewyższy liczbę zgonów.

We wnętrzu kraju warunki są, dzięki Bogu, zgoła inne. I tak: misya Mhonda zapisała w tym roku 130 chrztów dzieci a 39 zgonów, podczas gdy Bagamoyo zaciągnęło do księgi swej 19 chrztów dzieci a 39 zgonów. Na szczęście chrzty dorosłych i wykupy niewolników łagodzą tę wielką różnicę.

Otrzymaliśmy od Sodalicyi św. Piotra Klawera ozdoby kościelne i piękną drogę krzyżową dla Kimaragnombe, lecz mamy nadzieję, iż w roku przyszłym, w dniu św. Piotra Klawera, zawiśnie mały dzwon na wdzięcznej wieżyczce naszej kapliczki, a dźwięki harmonium zlewać się będą z głosami czarnych biedaków, za co wdzięczność całą winni będziemy naszym Dobroczyńcom.

W Bagamoyo zgromadzone kamienie i piasek czekają na rozpoczęcie budowy małego kościółka, stopniowo przybywa także wapno, oby przybyły nam również i zasiłki, któreby umożliwiły rozpoczęcie budowy.

Rok rozpoczęty klęską głodową, przeistoczył się w rok obfitości tak tutaj jak i na Wybrzeżu. W czasie klęski mogliśmy, dzięki zasiłkom otrzymanym z Europy, wspomagać znaczną ilość nieszczęśliwych: 70 z nich umarło, a w tej liczbie jeden tylko nieochrzczony. Mamy obecnie 20 katechumenów, których głód sprowadził do nas.

Miejmy nadzieję, iż i inni wspomagani przez nas, pomni dobrodziejstw materyalnych, otrzymanych za pośrednictwem misyonarzy, zgłoszą się z czasem do nich z prośbą o niezrównane dobrodziejstwo Chrztu św.



STRASZNE NASTĘPSTWA KLĘSKI GŁODOWEJ.

(List W. O. Schaegelera).

Rombo.

Odebrałem właśnie szczodry datek Pani na rzecz otaczających nas zgłodniałych biedaków, proszących nieustannie: „Daj mi Ojcze odrobinę żywności, bo umieram z głodu.“ Nikt z żyjących tu ludzi nie pamięta głodu tak wielkiego, jaki teraz panuje. Oto już mija ośmnaście miesięcy, jak niema prawie zupełnie deszczu. A murzyni, przywykli do tego, że przyroda sama ich bez wielkiego zachodu karmi, nie troszczą się zbytnio o przyszłość i nie gromadzą zapasów. W razie, gdy nie dopisze jedna pora deszczowa, nie wiele sobie z tego robią — poszczą i czekają... Lecz niechno zawód ten powtórzy się raz drugi i trzeci, a drzewa bananowe wydadzą nędzne, nikłe owoce, fasola uschnie, a proso aż do korzenia doszczętnie zostanie zjedzone przez gąsienice i trawy nawet zbraknie, wtedy to nastaje głód w całej swej okropności.

Gdy się raz widzi klęskę głodową zbliżka, gdy się widzi mężczyzn, którzy wczoraj jeszcze byli herkulesowej budowy, a dziś chodzą z trudem, jak żywe szkielety, i gdy zmorzeni nieubłaganym głodem zaczną padać w oczach jak muchy, wtedy dopiero rozumie się, dlaczego Kościół w swych świętych liturgicznych śpiewach każe nam prosić o odwrócenie tego zła, stawiając je na równi z „powietrzem, ogniem i wojną.“ *At peste fame et bello, libera nos, Domine!*

Dzień w dzień rozgrywają się przed oczyma misyonarza wprost rozdzierające sceny. Zdarza się, iż nielitościwy ojciec związuje swemu dziecku ręce i nogi, aby mu nie kradło jedzenia i aby przyspieszyć w ten sposób śmierć głodową. Nie dawniej jak dziś, podczas mojej codziennej inspekcyi apostolskiej, dowiaduję się od naczelnika pewnego okręgu, iż jakiś człowiek dogorywa. Każę się więc natychmiast prowadzić do chorego,

aby ocalić jego duszę ze szponów szatana. Towarzyszy mi naczelnik i liczna gromada ludzi. Wchodzę, wczołgawszy się przez otwór nizkiej okrągłej chaty, podsycam gasnący ogień i w chwili, gdy przy świetle płomienia rozeznaję twarz chorego, wydaje on ostatnie tchnienie, jako ofiara głodu. Kiedy oddalałem się zmartwiony tem, iż przyszedłem za późno, spostrzegłem w tyle chaty człowieka, leżącego w cieniu bananu. „Ten tutaj — powiada mi naczelnik — pospieszy wkrótce za swym bratem do grobu.“ Pouczam go tedy z pośpiechem o najgłówniejszych prawdach, i udzielam mu Chrztu św. Oddalając się, poruczam go szczególnej pieczy katechisty, pracującego w tym okręgu.

Odwiedzałem wczoraj jedną ze szkół. Sprawdzając listę dzieci, zauważyłem nieobecność jednego młodziutkiego katechumena. Zasiągnąwszy o nim wiadomości, dowiaduję się, iż jest poważnie chory skutkiem złego traktowania. Każę się tedy prowadzić do niego. I co widzę! Zastaję biedactwo leżące w norze wygrzebanej przez dzieci, celem łowienia kretów, pozbawione zgoła odzienia i jakiegokolwiek schronienia! Spostrzegłszy mnie uczyniło wysiłek, by uciekać, myśląc zapewne, iż przyszedłem karcić je znowu. Zbliżywszy się doń zupełnie, zobaczyłem, iż całe jego ciało było prawie jedną raną. Oto dziesięcioletniemu dziecku wymierzono 25 razów biczem ze skóry nosorożca (gorszy i straszniejszy to bicz, niż ze skóry wołowej). Skrzepła na ramionach krew świadczyła wymownie, iż dnia tego ponownie katowane było przez jakieś nieludzkie istoty. Dłonie jego na wewnątrz stanowiły jedną jątrzącę ranę. Jakiś potwór ludzki wypalił mu je aż do kości nożem rozpalonym do czerwoności w ogniu. Była to znowu jedna więcej w szeregu klęski głodowej ofiara. Matka jego, pozbawiona wszelkich środków żywności, poszła w służbę do jednego z byłych naczelników, który przyjął ją jedynie pod warunkiem, iż dziecka nie weźmie ze sobą. A wtedy dziecko by nie umrzeć, poczęło kraść z konieczności. Schwycone na gorącym uczynku, ukarano 25-cioma razami; to było za pierwszym razem, za drugim, wypalono mu wewnętrzną stronę obu dłoni.

Mógłbym opowiedzieć nie jeden jeszcze fakt tego rodzaju, będący strasznem następstwem klęski głodowej. Jakże więc w porę przybywa nam hojna jałmużna Pani! Dzięki jej, będziemy w możności przynieść nieco ulgi nieszczęśliwym, których klęska głodowa dotknęła najbardziej. Niestety, terytoryum powierzone misyi Rombo nadto jest rozległem, a codzienne wycieczki misyonarzy przez kraj przecinany głębokimi wąwozami nadto uciążliwe, aby mogli nadążyć wszędzie.

Aby zaradzić nieco tym niesprzyjającym okolicznościom, buduje obecnie Br. Kaspar stacyę pomocniczą misyi wpośród najdzikszej ludności naszego okręgu, gdzie zaszły wydarzenia,

o których pisałem. Tych kilku chrześcijan, których zdołaliśmy pozyskać, zachowuje się bez zarzutu. Chętnie przebywają co soboty wieczorem znaczną przestrzeń pięciogodzinnej drogi, by módz wysłuchać w niedzielę Mszy św. i dopełnić innych obowiązków religijnych. Wkrótce, obok mieszkalnego domku przebywającego tam Ojca, wzniesiony będzie kościółek pokryty bananowymi liśćmi, odznaczający się swem ubóstwem. Przynajmniej, jak dotychczas, brak nam wszystkiego, by dopełnić budowy tej małej świątyńki! A więc sprzętów wewnętrznych, dzwonu, fisharmonii, kielichów i innych aparatów kościelnych. Lecz ta sama Opatrzność Boża, która natchnęła Panią w czasach tak opłakanych do hojnej darowizny, za którą wszyscy biedacy tutejsi żywić będą wdzięczność, natchnie również dusze dobroczyńców litością, by dopełniły tego, czego nam nie dostaje.

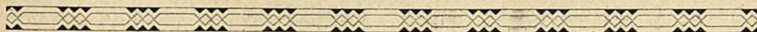
W Ouseri zły duch panuje dotąd jeszcze, lecz niebawem zapanuje Chrystus. Jeżeli napotkamy trudności, które murem nieprzebytym staną pomiędzy nami a dziełem naszem, przeczekamy aż runie i przejdziemy zwycięsko po jego gruzach.



ŻYWA WIARA.

Przełożona domu sierot pod wezwaniem św. Karola (Algier), pisze do nas:

....Murzyni mają tak poczciwe serca, iż sprawozdania przesyłane przez nasze szczęśliwe Siostry ze środkowej Afryki, są ciągłym dowodem ich przedziwnej prostoty, z jaką służą oni Panu Bogu całem sercem. Oto mała próbka tej wiary: poczciwi ci murzyni tak silnie wierzą w opiekę, jaką Opatrzność roztacza nad ich dobytkiem, iż niosą ze sobą do kościoła nietylko swe płody rolne, lecz kury i wszelkie inne zwierzęta folwarczne, aby spłynęły na nie dobroczynne skutki błogosławieństwa kapłańskiego. Pojąć można, iż zwyczaj ten zakłóca nieco nastrój uroczystości i skupienia, lecz niemniej jest jaskrawym dowodem ducha wiary tych dobrych ludzi.



Z EWANGELII Św. MATEUSZA.

Radujcie się i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech *(V, 12)*.



Drobne wiadomości misyjne.

Mgr. Clark, Wikaryusz apostolski z Arabii, pisze:

„Żywimy groźne obawy o naszą ukochaną misyę Skimbiraleh, w której pokładamy całą nadzieję dalszego rozwoju misyjnego w kraju Somali. Ruchy Mullaha nader są niepokojące. Dwa okręty wojenne, jeden w Berberze, drugi w Aden, porozumiewają się nieustannie ze sobą. Wydane zostały wszelkie rozporządzenia celem odparcia oczekiwanego lada chwila ataku. Stąd nasze obawy o wnętrze kraju, tem bardziej, że rozchodzi się tutaj tylko o odległość 30-tu mil od wybrzeża. Oby Matka Najświętsza ochroniłu tę powstającą zaledwie stacyę misyjną, założoną kosztem tak wielu cierpień, zabiegów i wydatków, będącą zarazem sercem dzieła naszego w tym tak pustoszonym kraju.“

Z Brazzaville (Ubangha) X. Biskup Augouard pisze:

„Powrotna moja podróż do Kongo odbyła się doskonale. Zgotowano mi entuzyastyczne przyjęcie, jakiego nie doznał nigdy żaden z gubernatorów. Bo też żywą jest wiara naszych chrześcijan i żadna siła ludzka nie byłaby w stanie pohamować publicznej manifestacyi religijnej. Misye moje prosperują zadziwiająco, nader słodkich przymnażając mi pociech. Lecz czego brak zawsze, niestety, to środków materyalnych, któreby nam pozwoliły śmiało kroczyć naprzód.“

Z Liberyi Najprzewiel. O. Kyné, Prefekt apostolski, pisze:

„Mała nasza misya rozwija się pomyślnie, chociaż powoli. Można już zauważyć wielką zmianę w usposobieniu murzynów względem nas. Zaczynają nam okazywać pewne zaufanie i pojmować, że nie przybyliśmy tutaj, aby ich wyzyskiwać, lecz w celu czynienia im dobrze. Posuwają się nawet czasami do zwierzeń z zakresu drobnych kłopotów codziennych. Nasze dzieci obeznały się już z modlitwami i nauką chrześcijańską, jeżeli nie z literą, to w każdym razie z jej treścią. Moglibyśmy już nawet kilkoro z nich ochrzcić, lecz chcemy je jeszcze przedtem wypróbować. Dwóch czy trzech chłopców nauczyło się ministrantury, co prawda nie zupełnie jeszcze gładko. Nie mogą się mianowicie powstrzymać od dodania kilku *Kyrie eleison* więcej, aniżeli przepisuje ceremoniał!“

Z Matarieh Siostra Jakóba od Najśw. Panny Królowej Apostołów pisze:

„Czy wolno mi udzielić kilku szczegółów, dotyczących najbardziej piekących potrzeb naszych? Określę je najlepiej, gdy powiem, iż brak nam *wszystkiego!* Skromne dochody nasze wraz z zasiłkami, które otrzymałyśmy do tej pory, wystarczyły zaledwie na opłacenie mieszkania i pożywienia. Mówię zaledwie, bo zasoby nasze wyczerpały się do reszty tak, iż musiałyśmy się zadłużyć, ażeby się uiścić właścicielom domu i ażeby módz żyć dalej, a długi te nie są jeszcze dotychczas spłacone.

Zamieszkamy już za kilka dni w naszem nowem domostwie: nie jest ono wprawdzie jeszcze wykończone, lecz pomimo to przenosimy się doń z naszemi dziećmi. Aniołowie Boży strzedz będą w nocy skrzydłami swymi nieukończonych okien i drzwi.

Jedyną naszą pociechą w ciężkich chwilach, jakie przebywamy, jest myśl, iż ukochał Bóg widać szczególnym sposobem naszą małą placówkę misyjną, raczy bowiem doświadczać ją szczodrze wszelkiego rodzaju brakami, zapomnieniem i wzgardą, których w pełni również zaznać musiała Święta Rodzina podczas swej tułaczki: tak wiele pracy i trudu kosztował nas rok ubiegły, a rezultatem jego, jedynie cierpienie moralne i materyalne, i nic poza tem na razie.“



Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

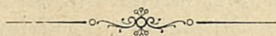
Zakład misyjny w Maria Sorg. Czas od dnia 23 do 29 czerwca spędzili wewnętrzni członkowie Domu w cichem skupieniu, odprawiając doroczne rekollekcye. Wiel. O. Hättenschwiller T. J., urządził prawdziwe „świeże powietrze“ dla dobra dusz i ukazał w mądrem urządzeniu naszego instytutu podstawę najwyższej doskonałości. Przewielebny ten Ojciec, znany jako apostoł „Posłańca Serca Jezusowego“ rozpalił w Maria Sorg nową miłość dla Najśw. Serca Jezusowego.

Dnia 8 lipca przywdział nasz Dom odświętną szatę. Ozdoby kwiatowe i powiewające chorągwie wskazywały, że oczekujemy na najszczęśliwszą dla nas chwilę roku, na przyjazd naszej Generalnej Kierowniczki. Radość tę mąciło wspomnienie boleści, jaka przejmowała jej serce z powodu śmiertelnej choroby Czcigodnej Jej Matki. Opatrzność Boża złączyła nas dziś nietylko wspólną radością, ale i wspólnym smutkiem, dając nam zarazem wzór poddawania się woli Bożej w chwili ofiary.

Dnia 15 lipca. — Dziś znowu uroczystość, gdyż czterech nowych członków dostąpi jutro najwyższego szczęścia złożenia ślubów Niebieskiemu Oblubieńcowi. Wśród przygotowań do tego święta nadchodzi wiadomość o śmierci Matki naszej Generalnej Kierowniczki. Żal z tego powodu przejmuje nas wszystkich. Modły nasze zdążają za nią do wieczności z tem zaufaniem, że ta, która nam jeszcze z łoża śmierci słała błogosławieństwo, będzie naszą potężną orędowniczką w niebie.

Dnia 16 lipca. — Uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej. W. X. Kan. Keil przyjmował dziś śluby od czterech szczęśliwych i przemówił do nich prześlicznie, nawiązując do dzisiejszego święta. Połączenie tych dwóch uroczystości uważał Czcigodny Mowca za znak zbawienia, opieki w niebezpieczeństwach, zadatek pokoju i wiecznej zgody.

Dnia 2 sierpnia. — Dziś raczył odwiedzić Maria Sorg Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Kardynał Katschthaler; asystował mu J. Eksc. Dr Nagl, biskup Tryestu i Capodistryi. Tych dwóch dostojników przyjęła Generalna Kierowniczka z najwyższą czcią. Zwiedzili najpierw drukarnię i zecernię, następnie udali się do kaplicy, gdzie Jego Eminencya przemówił do zebranych Sodalisek krótko, lecz bardzo serdecznie. Potem udali się wysocy goście do Salzburga, gdzie raczyli zwiedzić nasze muzeum afrykańskie i antykwaryczne.



ODCINEK.

KATONDA ALITUBERA.

Opowieść, której szczegóły zebrane podczas wizyty pasterskiej Biskupa Streicher'a, wikaryusza apostolskiego południowej Nyanzy (Uganda, Afryka środkowa).

(Wolny przekład z francuskiego przez B. Dzieduszycką).

(Dokończenie).

VIII.

Nowa przyjaciółka. — Wspólna ucieczka.

Nietylko modlić się nie przestała w duszy, lecz stała się apostołką odwiecznej Prawdy, i z cichem szczęściem wiarę swą przelała w serce jednej ze starszych towarzyszek niewoli, imieniem Buliwa. Jakkolwiek kilka lat różnicy wieku było między niemi, zaprzyjaźniły się z sobą i stały nierozdzielnemi towarzyszkami; wspomagały się wzajemnie w pracy, czy to do lasu, czy do źródła, zawsze razem chodziły, a młoda dzieweczka korzystała z tych wycieczek, by przyjaciółkę o prawdach Wiary pouczać w drodze.

Długie miesiące upłynęły już od chwili, gdy Muko muzira stała się wyznawczynią Wiary św. i żyła odtąd wciąż pragnieniem, by zamiarom Bożym nad duszą swoją wiernie odpowiedzieć, jednak przebyte doświadczenie nauczyło ją, że drogą łaski od barbarzyńskiego pana swego wolności ku temu nie osiągnie nigdy; wespół z towarzyszką uradziły tedy ucieczkę, a że Muko muzira dobrze pamiętała niewymowną dobroć znanego Ojca misyonarza, postanowiła u niego szukać opieki i pomocy. W dniu oznaczonym, w głębokich cieniach nocy powstały obie, a związawszy małe zawiniątka, puściły się w drogę. Muko muzira to już nie mała wątła dziewczynka, ale rosła szesnastoletnia dziewczyna, a przyjaciółka jej liczy lat dwadzieścia dwa. Kroczą szybko, gdyż ucieczka to w całem znaczeniu tego słowa, a zatrzymać się nie mogą prędzej, jak dopiero w Kijungute, gdzie mieszka jeden ze stryjów Muko muziry, który prawdopodobnie udzieli im noclegu. Można sobie wystawić zdumienie stryja poganina, na widok Muko muziry, tłómaczącej mu powód swojej ucieczki. Czuje, że byłoby podłością wygnać od siebie biedne wędrowne, zwłaszcza córkę brata rodzonego, z drugiej strony wie aż nadto dobrze, czego się po furyi i zemście Musambwy spodziewać można. Nadto tchórzliwy, aby mu się narażać, lecz z drugiej strony zbyt

poczciwy, aby tym niewinnym istotom drzwi przed nosem zamykać, i to w noc głuchą i ciemną, zgodził się biedak na to, by je przenocować, ale oświadczył, że bezwarunkowo o świcie mają dalej ruszać w drogę.

IX.

W misyi.

Nazajutrz, o zachodzie słońca, oczom naszych dziewcząt zarysowały się w oddali wysokie drzewa alei w Bukumi. Rozradowane tym widokiem, spędziły noc w opuszczonej jakiejś szopie.

Około godziny ósmej rano wtargnęły na dziedziniec misyjny z tobołkami na głowie, prosząc o natychmiastowe zgłoszenie ich do przełożonego, gdyż w ważnej i naglącej przychodzą sprawie. Sądząc, że rozchodzi się o jakiegoś umierającego, potrzebującego zaopatrzenia św. Sakramentami Ojciec przełożony nadbiegł czemprędzej. Gdy rzecz się wyjaśniła, z radością powitał bohaterskie dziewczęta, zaręczając im, że wszelką wolność służenia Bogu modlitwą mieć tutaj mogą; co do Musambwy, pamiętali go jeszcze w stacyi misyjnej i gotowi byli z nim się rozprawić. Co więcej, naczelnik krajowy przebywał właśnie w stacyi misyjnej, i sprawa cała przed jego forum wytoczoną być mogła.

Zaledwie upłynęło dwie doby, zjawił się Musambwa, głosząc, że przybył odebrać kobiety, co bez jego pozwolenia *poważały się modlić* i uciekły od niego, by u Ojców szukać schronienia. Sprawę oddano do rozstrzygnięcia wielkiemu wodzowi, który po myśli dwóch młodych dziewcząt ją załatwił. Całe otoczenie przyklasnęło temu wyrokowi, okrutnik zaś, będący postrachem swojej wioski, musiał jak niepyszny odejść z nosem na kwintę.

Jakkolwiek odważne nasze dziewczęta dopiero dwa pierwsze rozdziały katechizmu umiały, zapisano je zaraz tego samego dnia w poczet katechumenek i powierzono opiece niewiasty katechistki, u której polecono im zamieszkać przez czas ich pobytu w rezydencyi misyjnej, gdzie się do tej pory jeszcze obie znajdują.

Pod wpływem prób i cierpienia dojrzał i wyrobił się charakter Muko muziry. Dziś jest dorosłą ośmnastoletnią silną dziewczyną, najlepszego w świecie prowadzenia, pogodną i wesołą, jak tylko można być w tym wieku, posłuszną, pracowitą, a tak pilną w nauce religii, że jak twierdzi nauczycielka i Ojciec kierujący szkołą katechumenek, gorliwość jej pod tym względem nigdy ani na chwilę nie ostygła jeszcze.

X.

U celu. — Podwójnie wolna.

Za kilka miesięcy nadejdzie dla bohaterskiej dzieweczki godzina duchownego odrodzenia w Bogu, a trudno wypowiedzieć, z jakiem upragnieniem pożąda ona chwili, w której woda Chrztu św. zleje jej czoło. Serce jej rozpływa się we wdzięczności ku Bogu, który udzielił jej łaski i siły do wytrwania wśród przeciwności i prześladowań, jakie przebyła, to też wiarą oświeconem dziękczynnem uczuciem wiedziona, zapragnęła zamienić imię swe Muko muzira, przypominające jej dawny stan pogaństwa i niewoli, na nazwę: *Katonda alitubera* (Bóg dopomoże), którą dotychczas ją mianujemy.

W chwili gdyśmy spisywali tę opowieść pod dyktandem naszej dzieweczki, jeszcze punkt mroczny zasępiał jej czoło, gdyż nad nią jak i nad nami wisiała ciągle ponuro, nie rozwiązana do tej pory kwestya jej wykupu. Rodzony ojciec, co ją niegdyś sprzedał, od paru lat był już w grobie, z pomiędzy krewnych zaś, nikt nie czuł się pochopnym do złożenia sumy niezbędnej dla jej wykupu.

Jednakże Bóg, któremu tak bardzo zaufała, opuścić nie mógł swego dziecięcia i na dzień wielkiego Odrodzenia inną jeszcze radość dlań przygotował. W tym bowiem dniu błogosławionym dowie się nasza dzieweczka, że nietylko z niewoli szatana, ale i z ludzkiej niewoli wykupioną została, dzięki szczodrej pomocy wielkodusznej chrześcijanki, której imię odtąd nosić będzie: *Marya-Teresa Katonda alitubera.*

KONIEC.

ODPUST ZUPEŁNY,

których w **listopadzie** dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia 30 listopada w uroczystość św. Andrzeja Apostoła.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 15 września 1909.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“